

# Elżbieta Wichrowska, Tadeusz Cegielski, Janusz Maciejewski, Janusz Tazbir

---

Masoneria polska XX wieku : o najnowszej książce Ludwika Hassa rozmawiają Tadeusz Cegielski, Janusz Maciejewski, Janusz Tazbir i Elżbieta Wichrowska

---

Ars Regia : czasopismo poświęcone myśli i historii wolnomularstwa 3/2(7), 125-136

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# PREZENTACJE

---

Elżbieta Wichrowska

## MASONERIA POLSKA XX WIEKU

O najnowszej książce Ludwika Hassa rozmawiają:  
Tadeusz Cegielski, Janusz Maciejewski, Janusz Tazbir  
i Elżbieta Wichrowska

Tadeusz Cegielski – Ostatnia książka Ludwika Hassa *Masoneria Polska XX wieku* cieszy się dużym zainteresowaniem czytelników. Można już dziś powiedzieć w przededniu drugiej edycji, że pomysł wydawcy był trafny. Chciałbym, żebyśmy zastanowili się nad kilkoma problemami, które nasuwają się w związku z jej lekturą. Po pierwsze, trzeba by zapytać o przyczynę tego sukcesu. Sprawa druga wiązałaby się z pytaniem o korzyści płynące dla historyków wolnomularstwa z owej lektury. I wreszcie pojawić się tu powinno pytanie o pułapki oraz niebezpieczeństwa czyhające na historyka, opisującego wydarzenia mu współczesne, chwytającego je na gorąco.

Janusz Tazbir – Na promocji książki Hassa już mówiłem o tym, że przynosi ona podwójne rozczarowanie. Po pierwsze, wcale z niej nie wynika, że masoni rządzą światem i że rządzą Polską w XX wieku. Wręcz przeciwnie. Wynika z niej, że była to dość wąska, elitarna grupa, w której znaleźli się reprezentanci różnych tendencji politycznych. Trudno więc mówić o jakimś jednolitym kierownictwie. Tymczasem niektórym ludziom marzy się obraz świata podporządkowanego jednolitej organizacji. Taka organizacja ma swoje kierownictwo, a to kierownictwo z kolei ma wielowiekową tradycję. Myślę tu oczywiście o Mędrcach Syjonu. Trzeba jednak pamiętać, że wizerunek masonerii był – w niektórych kręgach – modelowany na wzór Mędrców Syjonu. Drugie rozczarowanie książką Hassa wiązało się z tym, że nie znaleźliśmy w niej spisu aktualnie działających w Polsce masonów. Właściwie zostali ujawnieni tylko ci, którzy piastują różne funkcje. I w końcu (jeśli się nie mylę, napisała pani o tym w recenzji dla „Nowych Książek”) – stwierdziłem, że to trochę szkoda, że ów mit ta książka rozwiła.

Elżbieta Wichrowska – Tak, pisałam o tym.

JT – Muszę przyznać, że wszyscy moi znajomi rzucają się na tę książkę w poszukiwaniu nazwisk. Na zasadzie luźnych skojarzeń przypomina mi się to, o czym opowiadał mi kiedyś profesor Gieysztor. Gdy pierwsze egzemplarze słynnej *Liber Chamorum* Waleriana Nekandy Treпки dotarły do polskiej stacji w Paryżu, pierwszy przybiegł Tadeusz Breza i zaczął je nerwowo wertować. Odetchnął z ulgą. Nie było tam żadnego z Brezów.

TC – Myślę, że *Liber Chamorum* paradoksalnie, ale jest właśnie potwierdzeniem szlachectwa, i to dość odległego w czasie. Może więc nie wszyscy reagują tak jak Breza. Gdyby zawierzyć pana surowej, ale i przewrotnej opinii, to można by powiedzieć, że drugie wydanie książki jest bezcelowe, bo wszyscy, którzy rzucili się na słownik, już go przeczytali; zaspokoiли swoją ciekawość na tyle, na ile mogli.

EW – Wcześniejsze cztery książki Hassa miały charakter *stricte* naukowy. Bogate faktograficznie, opatrzone rozbudowanym aparatem itd. itd. Nie są to książki przeznaczone dla przeciętnego czytelnika, który chciałby się czegoś o masonerii dowiedzieć. Natomiast ta ostatnia nie odstrasza hermetycznością, aparatem naukowym. Ma charakter popularnonaukowy; sprawia to, że jest dla wielu osób atrakcyjna. Traktuje również o współczesności ostatnich lat. Ten okres wzbudza najwięcej zainteresowania. W dodatku zaopatrzona została w słownik. Pojawia się jednak pytanie. W słowniku – myślę o jego powojennych bohaterach – znalazła się tylko znikoma część składu powojennej loży warszawskiej „Kopernik”. tj. około 20 osób, w tym 10 żyjących. Można by więc zapytać, jaki obraz, fałszywy, zdeformowany, a może i rzeczywisty, poprzez tę ujawnioną reprezentację otrzymujemy.

TC – Wydaje mi się, że rozumiem koncepcję profesora Hassa. Autor chętnie podkreśla, że jest historykiem społeczeństwa. Niezależnie od tego, że konstruuje tutaj pewną fabułę, kalendara, to jest on historykiem, który dobrze się czuje jako badacz źródeł masowych, poddających się pewnej statystycznej obróbce. Kiedy dysponuje konkretnymi nazwiskami, może coś więcej powiedzieć o charakterze środowiska, o charakterze loży, o programie, o orientacjach politycznych. Profesor Hass dochodzi do pewnych uogólnień, konstruuje obraz z drobnych kamyczków, wśród których to kamyczków nazwiska osób, dane biograficzne są najważniejszymi elementami.

EW – Zgadzam się z tobą, myślę jednak, że opublikowanie tylko pewnej, małej części nazwisk powojennych masonów może budzić w czytelnikach, czy środowiskach antymasońskich przekonanie, że za tymi kilkoma kryją się dużo ważniejsi, głęboko zakonspirowani. Oczywiście, profesor Hass opublikował tyle nazwisk, do ilu dzięki swej cierpliwości badawczej i skrupulatności dotarł.

TC – Kręgi wolnomularskie wysuwają wobec Hassa inny z kolei zarzut. Zarzucają jego rekonstrukcji dziejów wolnomularstwa brak elementu duchowego. Pozbawienie wolnomularstwa czegoś, co jest dla niego szalenie istotne, bez którego to obraz będzie niepełny, w jakimś sensie przejawiony, czy wręcz wykoślawiony.

Janusz Maciejewski – Nie formułowałbym tego zarzutu wobec książki Hassa, czy nawet w ogóle wobec jego obrazu masonerii. On nie jest – o czym sam zresztą mówi – historykiem światopoglądu masonerii. Natomiast rozważyłbym inny zarzut, który pojawił się również w środowiskach wolnomularskich. Mianowicie, że jest tu trochę zatarta granica masonerii, że autor włącza również teozofów. Gdy po raz drugi przeczytałem książkę zauważyłem, że nie jest ów zarzut sprawiedliwy, bowiem Hass nie tyle włącza tu teozofów, co...

EW – Teozofów-masonów.

TC – Droit Humain.

JM – Tak, Zakon Wszechświatowego Zjednoczonego Wolnomularstwa. Wielu jego członków działało równocześnie w środowiskach teozoficznych. Tylko, jak się czyta słownik, to owo wypunktowywanie przynależności teozoficznej może budzić wrażenie, że w tym wypadku teozofia i masoneria są utożsamione. Tak oczywiście nie jest, ale niewyraźne zaznaczenie granicy może rodzić fałszywe odczytanie stanowiska autora. Skądinąd, jako historyk, Hass ma prawo omawiać nie tylko masonierię ścisłą, ale i różne organizacje nieregularne, a nawet paramasońskie. Nie można więc formułować jako zarzutu, że zajmuje się także Droit Humain. Natomiast *in plus* książki Hassa trzeba stwierdzić, że jest to pierwsza publikacja, która ujawnia dzieje polskiej masonerii powojennej. Do tej pory była to sfera plotek, czasem coś się pojawiała w artykułach prasowych, dwie, czy trzy informacje w „Ars Regia”. Tymczasem u Hassa jest i historia łóż emigracyjnych – pierwszego (z 1940 r.) oraz drugiego, powojennego paryskiego „Kopernika” – i warszawskiej loży „Kopernik”.

Oczywiście, i do tej cennej książki wkrađło się kilka błędów, będących częściowo konsekwencją braków materiałowych, ale częścią i wad jego aparatu. Cegielski już mówił, że Hass opierał się na dokumentach...

TC – Niekoniecznie na dokumentach, ale na przekazach intersubiektywnych.

JM – Nie, jeśli ukazało się w czasopiśmie „Il contro” zdjęcie polskich masonów, to uważał, że jest to dowód i pisał o obecnym na zdjęciu, że był członkiem loży. I wówczas o zgodę nie pytał, bo uważał, że historyk

ma prawo – jeśli fakt przynależności został ujawniony w piśmie wolnomularskim, do którego dostęp mają jednak i niemasoni – wykorzystać tę informację.

EW – Hass jest przecież pod pewną presją. Mimo jego deklaracji, i tak spora część jego czytelników podejrzewa, że jest on wolnomularzem. Jeśli zdobytej przez siebie informacji, która ukazała się w „Il contro” nie ujawni, to środowiska antymasońskie, zresztą nie tylko te, które dotrą do tej informacji, zarzucą mu, że nie jest rzetelnym, obiektywnym historykiem, ale propagandzistą, który ukrywa prawdę.

JM – W zasadzie ma w tym rację. Jednakże efektem takiego postępowania jest to, że w biogramach niektórych osób pojawiły się nieścisłości. Dotyczy to i mojego biogramu. Nieścisłości są konsekwencją tego, że autor zrezygnował z porozumienia się z bohaterami swojej książki. Poza tym część historii powojennej masonerii opierał nie tylko na faktach, lecz i na pewnych swoich, czasem słusznych, a czasem fałszywych domniemaniach. W związku z tym wdarły się tam ewidentne błędy. Na przykład, na stronie 121 pisze „Kandydaci przeważnie pochodzili ze świata nauki oraz literatury i publicystyki. Niektórzy z nich pozostawali jeszcze w szeregach PZPR, co formalnie nie mogło być przeszkodą dla ich inicjacji. Wszak zgodnie ze starymi przepisami ubiegającego się o nią nie pyta się o jego narodowość ani wyznanie religijne czy poglądy polityczne”. Otóż jest to informacja nieprawdziwa. O poglądy polityczne rzeczywiście się nie pyta, jednak w masonerii XX-wiecznej (a w każdym razie polskiej) obowiązuje zasada, że nie przyjmuje się ludzi, którzy mieli udział w aparacie przemocy państwa totalitarnego. I rzeczywiście, w masonerii nie ma ani aktualnych, ani byłych hitlerowców, czy komunistów. Hass zapewne wnioskował z tego, że jeden z ujawnionych braci, tj. Edward Lipiński, rzeczywiście został przyjęty do loży wtedy, kiedy posiadał jeszcze legitymację partyjną. Ale to była jednostkowa bardzo specyficzna historia. On był członkiem PPS-u. Z PPS-u został usunięty z trzaskiem w roku 1948 przed zjednoczeniem z PPR-em.

TC – Jak czyścili...

JM – Właśnie, jak czyścili. W okresie stalinowskim był człowiekiem bezpartyjnym, stał na uboczu. Natomiast zaproponowano mu przyjęcie legitymacji partyjnej w roku 1956, kiedy zwracano się z tą propozycją do wielu PPS-owców przedtem usuniętych. Lipiński przyjął tę legitymację wierząc, że nie będzie to już partia typu leninowskiego, ale socjaldemokratycznego. Gdy zorientował się, że tak nie jest, przeszedł do opozycji. Tylko, że on – podobnie jak wielu, bo dotyczy to np. Leszka Kołakowskiego – uważał, że to nie on powinien oddać legitymację tylko Gomułka. Lipiński od początku lat sześćdziesiątych był w ostrej opozycji: podpisał „List 34”

i różne inne apele i protesty. Natomiast Gomułka, a potem Gierek, krępowali się go wyrzucić z partii – zbyt duże dla nich miał nazwisko. Odebrano mu legitymację, dopiero jak wstąpił do KOR-u. To był jedyny w łożu „Kopernik” partyjny. Zresztą i do biogramu Lipińskiego, znajdującego się w słowniku, wkradł się błąd. Hass pisze o nim „1946–8 czł. PPS, nast. PZPR” sugerując tym samym – niezgodnie z prawdą – że bezpośrednio po „zjednoczeniu” wszedł w szeregi partii komunistycznej. Przy okazji warto zasygnalizować kilka innych drobnych błędów: na s. 242 – Lipski był organizatorem (zbierał podpisy) „Listu 34”, ale nie jego sygnatariuszem; s. 308 – Klemens Szaniawski nie był członkiem KOR-u, choć z nim współpracował (był natomiast członkiem DiP-u).

TC – Jest to konsekwencja pewnej metody, koncepcji, czy interpretacji wolnomularstwa, a więc wolnomularstwa jako ruchu silnie ideologicznego. Na tym właśnie polega spór z profesorem Hassem, który za wszelką cenę stara się ten ruch, w różnych jego odłamach i kierunkach, przyporządkować takiej czy innej ideologii. Rozumowanie autora było następujące: jeżeli łoża „Kopernik” istniała w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, to musiała być wyrazicielką jakichś poglądów, światopoglądu, postawy programowej jakiejś części elit politycznych. Najłatwiej było sięgnąć do tych cywilizowanych członków partii, do tzw. liberałów partyjnych. Nie jest to zwykły błąd, to jest kwestia metody. Masoneria jednak z założenia ucieka od ideologii, więc dlaczego badać ją narzędziem, które pasuje do innych zjawisk. Natomiast, sama metoda badania źródeł masowych, konstruowania wyników na podstawie tych źródeł, wydaje mi się szalenie cenna. Nikt tego nie robił, poza historiografią niemiecką.

JM – Pewien sprzeciw budzi również włączenie do *Słownika* wszystkich Węgrów, Jugosłowian i innych, którzy w latach tuż powojennych znaleźli się w paryskim „Koperniku” dość przypadkowo. Przecież nie są polskimi masonami. Przez tę łożę przewinęła się również grupa ukraińska...

TC – Ona zresztą utworzyła wkrótce własną łożę.

EW – Hass umieszcza w *Słowniku* nie tylko Polaków, lecz także obcokrajowców w taki, czy inny sposób z Polską związanych. Zresztą również z okresu międzywojennego.

JM – Co do okresu II Rzeczypospolitej, zgoda. Natomiast postulowałbym, żeby nie wprowadzać do *Słownika* obcokrajowców z łoża paryskiej.

TC – Jeśli ktoś jest związany z polską łożą, to trudno zaprzeczyć, że także z Polską.

EW – Zgadząmy się co do tego, że w opisie polskiego krajobrazu wolnomularskiego paryska loża „Kopernik” powinna się znaleźć. I teraz, z punktu widzenia nie wolnomularza, ale historyka, który opisuje pewne zjawisko, tj. lożę emigracyjną „Kopernik”, nie może w tym opisie zabraknąć obcokrajowców, mimo, że trzon tej loży stanowili Polacy. To są fakty historyczne, materiał faktograficzny, na podstawie którego możemy wyciągnąć różne wnioski. Faktem jest, że w pewnych okresach obcokrajowców spotykano w loży „Kopernik”.

JM – No tak, ale oni wszyscy byli członkami obediencji francuskiej; łącznie zresztą z „Kopernikiem”.

TC – Tak jak powiedziała Elżbieta, to jest ważna wskazówka źródłowa. Też mi się wydaje, że sam fakt umieszczenia nazwisk obcokrajowców jest bardzo cenny dla historyka.

JM – Kolejna sprawa. Na stronie 123 Hass zastanawia się, dlaczego warszawski „Kopernik” nie ujawnił się „w ciągu 16 miesięcy 1980–1981 r.” Dochodzi do wniosku, iż zrobił to z obawy, aby członkowie loży a zarazem działacze „Solidarności” nie utracili w tej ostatniej swej pozycji. Otóż fakt nieujawnienia wynikał z tego tylko, że sytuacja była całkowicie niepewna. Nie ujawniano się nie tyle z obawy przed „Solidarnością”, ile z obawy przed władzą komunistyczną, przed wkroczeniem wojsk radzieckich. Żyliśmy przecież w stałym zagrożeniu. Nikt nie był pewny, czy ta względna demokracja się utrzyma.

JT – A dlaczego nie ujawnił się Lipski, gdy starał się o mandat poselski? Teraz prasa ultrakatolicka mówi z tryumfem, że biskup Materski miał rację; Lipski się zapał i na fałszywych papierach wszedł do Senatu.

JM – W 1989 roku, kiedy kandydował Lipski, obowiązywała jeszcze absolutna konspiracja. Wówczas komuniści byli nadal u władzy. A poza tym – przypominam – w masonerii panuje zasada, że każdy swą przynależność do wolnomularstwa może zachować w dyskrekcji, także w sytuacji, kiedy loże jako całość są całkowicie jawne i legalne. Lipski również po ujawnieniu i zarejestrowaniu WLNP miałby prawo tak postąpić.

TC – Ja zadam brutalne pytanie, czy tak naprawdę było co ujawniać? Przecież charakter „Kopernika” był ściśle konspiracyjny. Loża ta nie pretendowała do tego, żeby być elementem światowego systemu wolnomularskiego. Dziś już mielibyśmy co ujawniać. Organizacja jest elitarna, nieliczna, ale stanowi część światowej masonerii. Jest uznana, przyjmuje powszechnie przyjęte zasady itd. Natomiast w latach 1961–89 „Kopernik”

był czymś bardzo specyficznym; środowiskiem ekskluzywnym, które masonskim pozostawało tak naprawdę tylko w sensie ducha, więzi jakie tam panowały. I tak ją właśnie postrzegałem, gdy późno, bo w 1987 roku sam się w niej znalazłem. Masonska w pełnym tego słowa znaczeniu nie była. I co tu ujawniać? Czy ja ujawniam jakieś intymne fakty z mojego życia prywatnego? Nie ujawniam, bo nie ma potrzeby i nikt nie ma prawa tego ode mnie żądać.

EW – Z tego co mówisz, wynika że masonerii w powojennej Polsce w ogóle nie było. Przewrotnie można rzec, że podważasz w tej chwili sens książki profesora Hassa, bo duża jej część jest o tym, czego nie było.

TC – Nie, ja tylko chcę ten problem sprowadzić do właściwego wymiaru. To co się działo, było szalenie ważne, miało w przyszłości zaowocować powstaniem masonerii, ale wtedy masonerią w znaczeniu słownikowym nie było. Może ja tu stosuję jezuicką moralność, ale ja bym na spowiedzi nie miał cienia wątpliwości, czy muszę o tym mówić.

EW – Można powyższe podsumować w ten sposób, że masonerii w sensie społecznym, ze względu na jej liczebność, oddziaływanie zewnętrzne, nie było...

TC – No, właśnie.

EW – Była jednak w sensie organizacyjnym.

TC – Też nie do końca. W masonerii nie ma czegoś takiego jak samotna łoża.

JM – Nieprawda: bywa. Tak bywało w Polsce w XVIII w., dziś jest w wielu krajach Europy Wschodniej (choć oczywiście jest to traktowane jako stan przejściowy). Sądzę, że my w różny trochę sposób rozumiemy pewne pojęcia. Z punktu widzenia masonskiej regularności istniała w Polsce w latach 1961–89 masoneria – i to także jako część masonerii światowej. Była przecież umowa z paryską łożą „Kopernik”, że jej członkowie są naszymi reprezentantami i w pewnym sensie substytutami wobec wolnomularstwa na świecie. To ostatnie przyjęło do aprobatywnej wiadomości nasze istnienie po 1989 r. i na tej zasadzie zostaliśmy uznani z „zaliczeniem” (że tak powiem) „stażu” od 1961 r. Natomiast masz rację, że w okresie konspiracyjnym była to grupa tak mała, iż miała charakter swoiście „prywatny”.

TC – I czym tu się chwalić, nawet gdyby była okazja? Masonerią w oczach społeczeństwa nie jest wcale to, co my wolnomularze nazywamy masonerią. Masonerią jest na prawdę tylko pewien byt społeczny, intelektualny,



organizacyjny, który spełnia konkretne i dawno ustalone kryteria. To jest trochę tak jak z Żydem. Potocznie nazywamy kogoś masonem, czy jakąś grupę organizacyjną masonską, bo tak ją widzimy. I dziwimy się często, że ta druga strona nie chce się na to zgodzić. Dlatego też miałbym zastrzeżenia co do nazywania pewnych faktów społecznych masonskimi. Masoneria jest jak koncert smyczkowy, czy jakiś inny utwór muzyczny, który musi spełniać określone kryteria. Muszą być wszystkie instrumenty, musi to być zagrane zgodnie z nutami, z partyturą, w jednym tempie...

EW – Wydaje mi się, że jest to trochę tak. Inaczej będzie postrzegał masonerię historyk „światowy”, nie związany z wolnomularstwem, taki jak Hass, a inaczej ją będzie widział, inaczej ją będzie badał, czego innego szukał historyk-mason.

TC – Rzecz w tym, że nie możemy dowolnie definiować przedmiotu naszych badań, zainteresowań. Nie nazwiemy masonskim, na przykład, naszego dzisiejszego przemiłego zebrania. Natomiast myślę, że będzie wielu, którzy dadzą sobie głowę uciąć, że ten tutaj konwentykl miał charakter głęboko masonski, zarówno w treści, jak i formie.

JT – Wydaje mi się, że porównanie z Żydem nie jest tu dobre dlatego, że Żydem jest ten, kto się uważa za Żyda, a nie musi należeć do gminy żydowskiej. Natomiast jeśli się uważam za masona, a nie należę do loży, to nie znaczy, że jestem masonem. Swojego czasu badałem zjawisko libertynizmu w Polsce; w XVIII-wiecznej Francji było ono bardzo silne. Doszedłem wówczas do wniosku, że w Polsce byli tylko pojedynczy libertyni, ale nie było libertynizmu jako ideologii, która by oddziaływała. Nie było to zjawisko masowe. Pan zakwestionował istnienie masonerii jako ruchu, który realizuje pewną ideologię; dla mnie jednak jest ruchem połączonym wspólną doktryną. Jedna rzecz ze spotkania nad książką Hassa utkwiła mi w pamięci. Ja znałem Leona Chajna i może to zaważyło na moim stosunku do jego warsztatu. Nie mówię już o tym, że w książce *Kiedy Lublin był Warszawą* on strasznie kręci; ale w ogóle jego warsztat badawczy był niedobry, robił dużo błędów. Tymczasem na spotkaniu podszedł do mnie ktoś stojący bardzo wysoko w hierarchii masonskiej i powiedział, że oczywiście mam rację, bo warsztat Chajna był naprawdę zły, ale z drugiej strony Chajn lepiej od Hassa – mimo precyzyjności badawczej tego drugiego – rozumiał masonerię, bo patrzył na nią od strony doktryny.

Wracając jednak do Hassa, trzeba tu wziąć pod uwagę jego przeżycia osobiste. Muszę powiedzieć, że panowie byliście pierwszymi żywymi masonami, których widziałem, poznałem. Nie takimi jakich kreuje „Ład”, „Słowo – Dziennik Katolicki”. No, teraz już mogę tych masonów policzyć na palcach jednej ręki. Tymczasem Hass jest pierwszym żywym trockistą

z jakim się zetknąłem. Trockista to była obelga, zarzut, który prowadził do łagru, na rozstrzelanie, ale ja przed Hassem nie widziałem żywego trockisty. To trochę tak jak Weinsberg – Cybulski w *Wielkiej czystce* pisze, że gdzieś w więzieniu w Kijowie – przecież setki ludzi tam spotykał – spotkał również człowieka, o którym na pewno wiedział, że był szpiegiem niemieckim. Bardzo się wtedy ucieszył, że wreszcie widzi żywego szpiega. Hass dzięki swym przeżyciom może mieć zrozumienie wielu spraw. Jeszcze raz podkreślam, że ekscentryczność Hassa pozwala mu zrozumieć wiele z masonerii, ale również uniemożliwia mu...

TC – A to ciekawe, co pan powiedział. Oczywiście, Hass jest człowiekiem naprawdę niezwykłym.

JT – Nietypowym.

TC – Ja bym nie czynił Hassowi zarzutu z tego, że ma zainteresowania takie, a nie inne, że się pasjonuje aspektem społecznym zawodowym, politycznym, statystycznym. To jest szalenie ciekawe. Ja tylko protestuję przeciwko przydawaniu różnym zjawiskom znaczenia, jakiego nie mają.

JT – Czy państwo nie uważają – zapytam przewrotnie – że potrzeba masonerii istnieje nie tylko wśród ludzi, którzy w jej ramach chcą realizować pewne ideały, ale że jeszcze większa potrzeba istnieje po stronie przeciwnej? Jest to konsekwencją rozpadu ideologii, strasznego skrzyżowania się interesów, braku wspólnych ideałów. Tymczasem nic tak nie krzepi i nie łączy jak wspólny wróg, który czyha za rogiem.

TC – Pytanie nie jest takie przewrotne. Uważam, że interpretacja masonerii, z jaką się spotykamy na co dzień, przypisywanie jej przesadnie wielkiego znaczenia, jest oczywiście dziełem jej przeciwników. Tymczasem, masoneria ma swoje, i to duże znaczenie; tyle tylko, że jest ono ulokowane gdzie indziej, niż chcieliby jej przeciwnicy. To oni właśnie ją nobilitują, ale jest to nobilitacja nie chciana, bo nie każdy chce być tym, co rządzi światem, albo tym, któremu się kopytko Lucyfera pokazuje w 33 stopniu.

JT – Państwo pewnie znają tę starą anegdotę o Żydzie, który wymyślił, że nad rynkiem zawisła kometa. Wszyscy zaczęli biec na rynek, a w pewnym momencie rusza tam i nasz Żyd. „Gdzie idziesz?” pyta go żona. „Na rynek zobaczyć kometa.” – odpowiada. „No, ale to ty sam przecież wymyśliłeś!” – „No tak, ale jeśli tyle ludzi tam idzie...” Otóż, do czego prowadzę – swojego czasu Hass miał trudności z zatwierdzeniem profesury właśnie z tego powodu, że był trockistą. Gdy go spotkałem, zaczął mi mówić, że ma kłopoty z profesurą. A ja mu na to, że ostatnio źle o masonerii

pisał, a łoża ma długie ręce. A Hass na to – „Tak pan myśli?”. To jest właśnie ta zasada, człowiek wymyślił, że jest kometa, a potem zastanawia się – a dlaczego nie?

TC – Pan jako badacz różnych zjawisk z gatunku spiskowej teorii dziejów mógłby wiele dorzucić, powiedzieć na temat mechanizmów tej legendy. To był zresztą postulat profesora Hassa, żeby się zająć czarną legendą. Może to szkoda, że w tej książce jest tak niewiele na ten temat.

JT – Jeżeli się weźmie w kręgach przeciwników portret jezuitów, tworzony w XVI wieku – a więc w okresie ogromnego znaczenia Zakonu; potem się weźmie obraz masona, a potem Mędrca Syjonu – to mają one szereg bardzo podobnych cech. Propaganda antymasońska korzysta z propagandy antyjezui-ckiej i jest uprawiana przez tych samych jezuitów. Na marginesie, wychodzi w tej chwili encyklopedia socjologiczna. Zobowiązałem się napisać do niej artykuł na ten temat spiskowej teorii; i oczywiście masoni są mi nieodzowni.

TC – Bez nich ta teoria by już zwiędła. Zwłaszcza, że w pewnych środowiskach, czy na gruncie religii nie wypada już być antysemitą.

JT – W salonach się tego nie „nosi”...

TC – Mam wrażenie, że książka Hassa nie wzbudziła w nas – myślę o tutaj zebranych – dużych emocji. Właściwie rozmawiamy bardziej obok książki, o pewnym kontekście, w którym książka powstała, niż o niej samej. Dlaczego?

JT – Myślę, że składają się na to dwa czynniki. Po pierwsze, jesteśmy historykami, wobec czego choć sami uprawiamy popularyzację, jednak uważamy, że jest czymś gorszym od pracy naukowej. Po drugie, panuje takie przekonanie, że im bardziej opisujemy czasy współczesne, tym bardziej przypomina to opisywanie piramidy z nosem przy ścianie. Otóż, nie ma tej perspektywy i z natury rzeczy nie może to być taka książka, jak opis farmazonii warszawskiej za króla Stanisława Augusta, który to opis jest bogaty, ma swój historyczny wymiar i zakończenie.

TC – Spróbujmy jeszcze raz zastanowić się, dlaczego ta książka – pamiętając, że w księgarniach kosztowała 160 tysięcy złotych, ma bardzo krótki tekst, który stanowi 1/3 objętości książki, zawiera tabele, zestawienia, słowniki, a więc to co w przeciętnym człowieku nie budzi wielu emocji, – spodobała się 10 tysiącom ludzi, którzy ją kupili?

JT – Mnie się to układa w taki historiozoficzny trochę wywód. Jak widzę te wszystkie „W 40-tym nas Matko na Sybir wywieźli” martyrologiczne,

czy pamiątnik Piłsudskiej itd. z przeceny, których ludzie nie chcą kupować, a kiedyś przecież kupowali, to myślę sobie, że wówczas wierzyli, że my za to cierpiętnictwo dostaniemy zapłatę od Europy Zachodniej. Nie dostaliśmy. Ktoś zadziałał, zaintrygował. Kto? szukajmy ukrytych sprężyn dziejów. I to może jest jedna z przyczyn zainteresowania masonerią, podaży książek jej poświęconych.

JM – Na pewno swoje zrobiła też firma, marka świetnego historyka, jaką ma Ludwik Hass, a poza tym i to, że dotyczy właśnie współczesności.

EW – A także w ogóle duże zainteresowanie masonerią i masonami jakie można zaobserwować od pewnego czasu.

TC – Trzeba jednak dodać, że książka ta nie odpowiada na pytanie, po co ludziom jest masoneria.

JT – Bo nie ma warstwy doktrynalnej.

TC – Jest informatorem, to bardzo dużo, ale jednak na to podstawowe pytanie nie odpowiada.

EW – Ależ Hass nigdy nie chciał na nie odpowiedzieć. Te problemy leżą poza jego zainteresowaniami i polem obserwacji.

TC – Masoneria tymczasem głosi powrót do elementarnych wartości, odrzucając cały balast polityczny, technologiczny, jaki nad nami ciąży. Oferując głębokie przeżycia związane z rytuałem, daje to, czego nie dostarcza żaden Kościół. I na tym właśnie – przynajmniej dla mnie – polega głębszy sens masonerii: na realizacji potrzeby pewnego metafizycznego przeżycia.

JM – Wydaje mi się, iż ranga książki poświęconej masonerii nie musi polegać na ukazaniu właśnie tego, o czym mówisz i co dla ciebie jest najistotniejszym walorem wolnomularstwa. Dla mnie zresztą to, co w nim najważniejsze, nie sprowadza się tylko do elementu – powiedzmy tak – parareligijnego. Myślę, że w tradycjach polskiej masonerii, nawet tej XVIII-wiecznej, przeważa innego typu doświadczenie – nazwijmy je społecznikowskim – i ono jest mi bliższe.

JT – Ja mam taką przekorną uwagę; profesor Tomkiewicz zaprotegował mnie swojego czasu do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. To był rok 1981. W tej chwili jednak mamy całkowitą swobodę i jest wiele możliwości, form, poprzez które stowarzyszenia, kluby mogą działać dla

dobra ludzkości. Czy wobec tego cele masonerii nie mogą być realizowane w wielu innych miejscach i czy muszą przybierać w realizacji te tradycyjne formy.

JM – Ja myślę, że masoneria posiada tego rodzaju elementy, cechy charakterystyczne, których nie ma żadna z tego rodzaju organizacji. Może i dzięki temu, że towarzyszy jej pewna tajemnica. Masoneria daje coś takiego, że w świecie skłóconym, w którym istnieje wielka ilość opcji politycznych, w którym ludzie skaczą sobie do oczu, można znaleźć miejsce, w którym przedstawiciele tych opcji mają możliwość spotkania się, a rytuał jest tak sformułowany, że nie mają możliwości mówić na tematy, przy których skaczą sobie do oczu. Natomiast mogą podejmować szereg innych tematów, znaczenie głębszych, przy których znajdują wspólny język., Wpływa to jednak w jakimś stopniu na pewne ukulturalnienie życia politycznego.

TC – Masoneria łagodzi obyczaje...

EW – Myślę, że jednym z walorów masonerii, tym co może do niej przyciągać, jest jej wielowiekowa tradycja. Tradycja Poniatowskich, Małachowskich, Czartoryskich, świadomość, że się należy, albo może należeć do organizacji, w której dwieście lat temu znaleźli się i Stanisław August Poniatowski, i książę Józef Poniatowski, czy Adam Kazimierz Czartoryski. Zapytam przewrotnie pana, profesorze, jak się pan czuje, przejmując młotek Wielkiego Mistrza polskiego wolnomularstwa po hrabim Ignacym Potockim, księciu Kazimierzu Sapieszce, Ludwiku hrabim Gutakowskim, czy Stanisławie Kostce Potockim...?

JT – Radziwiłłowiczu, Strugu...

JM – Jestem niewątpliwie przestraszony. Chociaż mimo wszystko, bardziej czuję się spadkobiercą Jana Józefa Lipskiego.